Rok VII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 184

PRZEDPŁATA

Miesięcznie w ekspedycji . . . . . 2,20 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach . . . 2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . . . 2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji . . . . . 6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . . . 7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia się nie gwarantuje.

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Piątek: † Klara, p, Hilarja. m.
Sobota: Hipolit, m; Jan Berchm.

CHOJNICE, sobota dnia 13. sierpnia 1927 r.

Słońca wschód 4.13, zachód 19.9.
Księżyca wschód 18.4 zach. 3.41.

Konspiracja.
(Spiskowanie.)

W „Gazecie Warsz. Por.“ pisze Roman Rybarski:

Niewątpliwie osobliwością naszych stosunków jest niepewność, co do zamysłów na przyszłość czynnika, w którego ręku jest władza. Możnaby powiedzieć, że w Polsce rządzi system tajemniczości i niespodzianek. Po części pochodzi to stąd, że żywioły, dzisiaj rządzące, wyrosły w konspiracji i do tej konspiracji przywykły. Zazwyczaj konspiruje ten, kto niema władzy i dąży siłą do jej uzyskania. Natomiast konspiracja rządzących jest niezrozumiała.

Oczywiście każda działalność polityczna wymaga powolnego działania. Mąż stanu i zwyczajny polityk nie będzie przed przeciwnikami odsłaniał wszystkich swoich planów. Taktyka zaskoczenia także i w polityce wewnętrznej może przynieść sukcesy. Ale dotyczyć to może tylko posunięć taktycznych, tylko konkretnych planów, których lepiej jest nie ujawniać przedwcześnie, nie zaś zasadniczych idei politycznych, które nie mogą być otoczone mgłą tajemniczości.

Jeżeli ktoś sprawuje władzę w państwie, to chcąc zabezpieczyć jej trwałość, nie może poprzestać tylko na przeprowadzaniu zmian personalnych i gnębieniu przeciwników, lecz musi wysunąć pewne idee, wokoło których skupia swoich zwolenników, pewne zasady, które organizują społeczeństwo, innemi słowy, musi mieć i pewien program, jeżeli wolno użyć wyrazu, którego nadużywa się już do banalności. Do zabezpieczenia trwałości rządów nie wystarcza sama naturalna solidarność rządzących, ani też kult osoby, trzeba ujawnić swoje idee społeczne, swoje zapatrywania na gospodarstwo narodowe, nie można poprzestać na patrjotycznych frazesach i ciągłych zapowiedziach, że wszystko jest dobrze.

Nie mając istotnej osi krystalizacyjnej można nawet i zorganizować się w stronnictwo polityczne, o ile się ma poparcie władzy, ale to stronnictwo będzie tak zwartem i sprawnem, jak sławna grupa sanacyjna w warszawskiej Radzie Miejskiej.

Jeżeli więc czynniki rządzące zachowują tajemniczość co do swojego programu, to nie może wynikać z ich taktyki, nie jest dowodem ich zręczności politycznej, lecz wyrazem tego prostego faktu, że one tego programu nie mają. Wiedzą one, czego nie chcą, a raczej kogo nie chcą, nienawidzą parlamentu, zwalczają prawie wszystkie istniejące stronnictwa polityczne, lecz w imię czego to robią? Czego one chcą naprawdę?

Zachodzi tu jaskrawa sprzeczność między tym stanem rzeczy, a koniecznościami życiowemi rozwoju politycznego narodu.

Elementarnym obowiązkiem rządu jest praca nad konsolidacją społeczeństwa. Nie chodzi tu o to, by wysuwać program, któryby wszystkich zjednoczył, bo taki program jest niemożliwością, lecz czynnik zarządcy, który ma istotne zdolności rządzenia, musi starać się o to, by zgrupować swoich zwolenników wokoło wyraźnych idei i dla tych idei pozyskiwać opinję publiczną. W przeciwnym razie zostawi po sobie chaos i zamieszanie.

Naganka na parlament nie zastąpi pozytywnych idei. Społeczeństwu nie wystarczą często urządzane uroczystości, potrzeb opinji publicznej nie zaspokoi brukowa prasa, która chwali każdy krok rządu. Nowoczesne społeczeństwo nie może wciąż wyczekiwać. Świadomość, ku czemu się idzie, nie jest czysto intelektualną potrzebą, lecz życiową koniecznością dzisiejszych społeczeństw.

Gdy taka niepewność się przedłuża, wzrasta siła żywiołów odśrodkowych. Potęgują się antagonizmy społeczne, atmosfera staje się duszną, a nawet grozi burzą. Mamy tu wtedy do czynienia z ciągłem podbudzaniem kryzysu państwowego, z kryzysem w permanencji — a czy na to w dzisiejszych warunkach możemy sobie pozwolić?

Taki stan rzeczy, w którym nie przystępuje się do reformy naszego ustroju, zresztą wbrew niedawnym zapowiedziom, lecz z parlamentu urządza się igraszkę, jest groźny zarówno dla naszego wewnętrznego położenia, jak i dla sytuacji zewnętrznej. Tak np. rząd robił gorliwie zabiegi o uzyskanie pożyczki zagranicznej. Przeszkodą w jej zrealizowaniu okazał się niski kurs naszych pożyczek zagranicznych na giełdzie nowojorskiej. Czy można oczekiwać, że ten kurs się poprawi, gdy wewnętrzne stosunki polityczne będą się nadal pogarszały? I czy ten stan niepewności różnych eksperymentów sprzyja należytemu skupieniu uwagi na trudnościach gospodarczych, przed któremi stoimy?

Możnaby mieć wrażenie, że władza w Polsce jest w rękach czynnika, który dziwnem zrządzeniem losu został przerzucony z zapadłego średniowiecza w nowoczesne społeczeństwo z jego trudnościami i komplikacjami. Nie rozumie on tych trudności, nie odczuwa nowoczesnych warunków bytu, a zarazem zdaje się nie wiedzieć, jak wybrnąć z z tego wszystkiego. I tę nieświadomość osłania się płaszczem tajemniczości, jednak dziury na tym płaszczu są coraz bardziej widoczne.

R Rybarski.

Generał Zagórski jest w Warszawie.
Nie w więzieniu, lecz w dyspozycji władz wojskowych.

W a r s z a w a. Uwolnienie gen. Zagórskiego jest tematem licznych uwag prasy, tembardziej, iż generał Zagórski, mimo, iż komunikat twierdzi, że już w sobotę został uwolniony, dotychczas nie znajduje się na wolnej stopie. Prasa prawicowa alarmuje i żąda wyjaśnień w tej tajemniczej sprawie, podkreślając, iż gen. Zagórski wyjechał z Wilna do Warszawy, jednak obecnie nie mieszka ani w Komendzie miasta ani w więzieniu wojskowem przy ulicy Dzikiej. Rodzina p. gen. Zagórskiego na skutek interwencji otrzymała zapewnienie, iż dziś ukaże się w tej sprawie półoficjalny komunikat Min. Spr. Wojsk. Dzisiejsza prasa lewicowa i bezpartyjna zamieszcza wyjaśnienie, które może być poczytywane za pochodzące ze źródeł miarodajnych. Według tych informacji gen. Zagórski jest w Warszawie w dyspozycji władz wojskowych i nie posiada całkowitej swobody ruchów, nie mógł więc zamieszkać ani u rodziny, ani też widzieć się z krewnymi. Dziś nastąpi zmiana sytuacji. W godzinach popołudniowych, zgodnie z instrukcją wojskową, gen. brygady Zagórski stanie do raportu u ministra spraw wojsk marszałka Piłsudskiego, poczem zostanie zwolniony. Pogłoska, jakoby gen. Zagórski przebywał w jednym z więzień wojskowych w Warszawie jest nieprawdziwa.

Znów banda szpiegowska.

L w ó w. Donoszą tu z Drohobycza, że tamtejsza policja polityczna wpadła na trop zorganizowanej bandy szpiegowskiej, działającej na terenie Tarnopola, Stanisławowa, Lwowa i Drohobycza na rzecz jednego z państw ościennych Władzom udało się schwytać całą szajkę, przy której znaleziono olbrzymie zapasy bibuły propagandowej i większej ilości obcych walut. Aresztowano jak dotąd 6 osób, dalsze aresztowania spodziewane. Na czele szajki stali niejaki Piotr Błyzniuk i Anna Antoniszyn. W czasie rewizji znaleziono u aresztowanych szereg kompromitujących dokumentów. Szajka szpiegowska była w kontakcie z silną bojową organizacją ukraińską Kuryń Smerty. Znaleziono dokumenty kompromitujące także jawną organizację ukraińską Łuh.

Wielkie manewry Reichswehry
nad granicą polską.

B y t o m. W czasie od 19. do 27. września odbędą się na Śląsku Opolskim nad granicą polską wielkie manewry Reichswehry z udziałem 3 dywizji oraz niemieckich organizacji sportowych i wojskowych jak Stahlhelm, Wehrwolf, jakoteż t. zw. związków pułkowych. Manewry odbywać się będą pod kierownictwem naczelnego dowódcy Reichswehry gen. Heye. Operacje rozpoczną się zgrupowaniem na linji Zimna Woda—Dolina—Sławęcice, w powiecie wielkostrzeleckim drugiej dywizji Reichswehry. Główne zadanie taktyczne manewrów będzie polegało na sforsowaniu przez grupę ofenzywną rzeki Odry w kierunku granicy polskiej. Generalna kwatera ofenzywnej grupy operacyjnej mieścić się będzie w mieście Koźle. Charakterystyczne jest, iż żaden z attaché wojskowych w Berlinie nie został zaproszony do wzięcia udziału w tych manewrach.

Hakatystyczne zaślepienie w Gdańsku trwa.
Wiceprezydent senatu znowu wygłosił mowę, pełną kłamstw i ataków na Polskę.

G d a ń s k. Z okazji otwarcia obrad wszechniemieckiego kongresu urzędników socjalnej kontroli przemysłowej, wiceprezydent Senatu W. M. nacjonalista niemiecki Riepe, wygłosił do uczestników kongresu przemówienie powitalne o charakterze silnie antypolskim, utrzymane w tonie niesłyszanym oddawna z ust oficjalnego przedstawiciela W. M. W przemówieniu tem wiceprezydent Riepe oświadczył m. in.: „Kwitnące przed wojną życie gospodarcze Gdańska uległo po wojnie całkowitej zmianie. Przyczyną tego jest przedewszystkiem gwałtowne zerwanie stosunków gospodarczych z Niemcami, długotrwała wojna handlowa polsko - niemiecka, protekcjonistyczna i niezdrowa polityka celna Polski, niekorzystne taryfy kolejowe itd.“ W dalszym ciągu wiceprezydent uważał za wskazane stanąć w obronie interesów niemieckich na wschodzie, przyczem oświadczył: „Niemcy potrzebują terenów dla swojej gospodarczej ekspansji, oraz wolnych przestrzeni dla swojej ludności. Wszystko to znajdą Niemcy we wschodniej Europie, a droga do tego prowadzi przez Gdańsk. Gdańsk wytrwać musi na wskazanym mu posterunku nie tylko we własnym interesie, ale także w interesie niemczyzny.“

Mowa marszałka Piłsudskiego na zjeździe legjonistów w Kaliszu.

Na zjeździe legjonistow w Kaliszu p. prezes ministrów, marszałek Piłsudski, wygłosił dłuższe przemówienie, które poniżej podajemy w streszczeniu:

„Kochani koledzy i towarzysze broni! zwyczajem naszym, legjonistów, jest, że co rok się zbieramy i zarazem zwyczajem jest, że ja, jako były wasz komendant i były wyobraziciel waszej pracy, muszę przemawiać. Ciężary więc są podzielone. Wy macie krzyk, a ja mam pracę mówienia.

Przemawiam w 13-tą rocznicę naszego wymarszu z Krakowa, w 13-tą rocznicę naszych urodzin. Niema już chyba wątpliwości co do faktu historycznego, który starałem się w poprzednich odczytach nieraz wyjaśnić, że wtedy w 1914-tym roku, kiedy wojny wybuchły na świecie i kiedy ludzie szli strumieniami i potokami przelewać swą krew dla takich czy innych celów, że pomiędzy temi celami, o które ludzie tę krew przelewali, nie było celu Polski nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nie dążył do tego w swoich celach politycznych. **My, legjoniści, zrobiliśmy ten wstęp do możliwości przelewania krwi za Polskę.** Ta palma pierwszeństwa, którą my mamy, jest naszą cechą historyczną. Przy tej palmie pierwszeństwa jednak spotkałem natychmiast zjawiska inne, które spokojnie nazwę agenturami obcemi. Mieliśmy naturalnie agenturę jednego z państw zaborczych. Wobec tego, że praca nasza polega na tem, że szliśmy przelewać krew za Polskę, nie mogła ona nie przeczyć w różnym stopniu prawu państw zaborczych. Wobec tego agentura musiała stanąć w sprzeczności z naszemi żądaniami, aby krew, przelana za Polskę nie była za wielka dla interesów zaborczych. Ztąd płynie ta ciągła, idąca w styczności z nami praca, ciągłe szukanie ze strony zaborcy, ze strony jego agen-

tur sposobu, odebrania nam możliwie tych cech, któreby nas charakteryzowały, jako **przelewających krew jedynie za Polskę, a nie za co innego**. Starano się nas poniżyć, starano się nas usuwać od prac tych, do których myśmy dążyli. W parze z austrjacką szły agentury inne, **agentura rosyjska,** to jest tego państwa, z którem **Austrja i myśmy walczyli**.

Przy tej palmie pierwszeństwa, którą my w stosunku do prawa Polaka przelewania krwi **tylko za Polskę a nie za co innego**, mamy, znajduję zaraz i inną cechę naszą, która bardzo nieśmiało i bardzo powoli zaczyna nam sekundować. Jest to prawda polska, którą spotykało się czy po wsiach, czy po dworach, czy po miasteczkach, gdyż cały czas mieliśmy to szczęście, w porównaniu z innemi legjonami historji, z twórcami naszej pieśni narodowej, **żeśmy walczyli przez cały czas na polskiej ziemi** i że jeżeli weźmiemy granice teraźniejsze Rzeczypospolitej, tośmy ani razu poza granice Polski nie wyszli.

Jeżeli przypomnę sobie swoje wrażenia w tych ciągłych marszach i przemarszach przez najrozmaitsze części Polski, w tych stale zmienianych kwaterach, jeżeli zestawię sobie wszystkie wrażenia od 1914-go do 1916 go roku, kiedy właśnie nasze marsze się skończyły, to znajduję prawdę w tem, że **coraz mniej byliśmy obcy dla swoich, coraz więcej zyskiwaliśmy sympatji i coraz więcej mocy.**

Mamy więc dwa zjawiska bardzo jaskrawe, z któremi idziemy w swojej pracy dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Przez 24 miesiące idziemy, obok mając i dookoła agentury obce starające się nas obniżyć, tak, że my idziemy mając tę palmę pierwszeństwa przelewania krwi za Polskę, jako nieco odludki i nieco opstrzeni ludzie. Obok zaś widzimy wzrastającą sentymentalność bohaterstwa.

Jeżeli panowie wezmą następne czasy, to żyjemy wówczas już w czasach, gdy **nagle zaczyna narastać sprawa polska.**

Wtedy agentury ze wszystkich trzech stron, jak tylko wiatr polski zawiał, poczuły — że tak powiem — żer, poczuły możność posiadania atutów Polski w swoich rękach. Do palmy pierwszeństwa dołączyła się wtedy palma męczeństwa; zostaliśmy w starciu z agenturą pobici. Święcimy teraz 10-lecie Szczypiorny, 10-lecie Magdeburga.

Ten dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, był tak wielki, że ja sobie zaliczam, jako jeden z cudów talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę.

Doprowadzenie jakiejś narady z Polakami do końca, męcząca to praca tak dalece, że wytworzyłem całe mnóstwo pięknych słówek i określeń, które naród polski stawiają w rzędzie idjotów.

Jeżeli my, legjoniści, mając przeżycia historyczne, pełni bohaterstwa, wyszliśmy na przelanie krwi dla Polski i natychmiast przez agentury wszystkich trzech zaborów zostaliśmy splamieni, aby nasze bohaterstwo wyglądało jaknajbrzydziej, to znaleźliśmy tuż, obok siebie, w pierwszej chwili naszego życia z jednej strony agentury, z drugiej strony bezmoc naszej Ojczyzny. **My, legjoniści, nie jesteśmy wcale jedynymi Polakami, którzy za Polskę krew otwarcie przelewali, idzie za nami całe mnóstwo ludzi,** tak, że w tej masie płyniemy i nie możemy brać na siebie przedstawicielstwa tej krwi, którą Polacy na polach bitwy i w szalonych wysiłkach przelali w ciągu dwóch lat, lecz zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury, jak jakieś przekleństwo, bok w bok, krok w krok, idą dalej, jako społeczeństwo silne.

Gdym wziął, jako temat tę prawdę, wybrałem ją rozmyślnie, nie dla czego innego, jak dla tego, aby pewną kropkę nad „i" postawić, aby nie powiedziano, że my musimy menażować prawdy agentury. Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia, a podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur, **idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.**

SPRAWY POLSKIE.

Wywczasy letnie Pana Prezydenta.

W dniu wczorajszym p. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał ponownie w towarzystwie małżonki i syna, inżyniera Józefa Mościckiego, oraz adjudantów kpt. Nagórskiego i rtm, Jurgielewicza do Spały na wywczasy letnie.

Przed zwołaniem sesji sejmowej.

Składanie podpisów poselskich.

Warszawa. Kluby parlamentarne PPS. i ZLN. skończyły składanie podpisów w sprawie zwołania sesji sejmu. W połowie miesiąca, prawdopodobnie 15 bm. marszałek Rataj wniesie pismo do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stan zdrowia ministra Zaleskiego.

Stan zdrowia p ministra spraw zagranicznych Zaleskiego uległ znacznej poprawie. P. minister stracił już gorączkę i opuścił łóżko, nie opuszcza jednak w dalszym ciągu mieszkania. Niezadługo, jak można się spodziewać, p. minister wejdzie w okres rekonwalescencji, który potrwa prawdopodobnie aż do końca sierpnia. Jest nadzieja, iż p. minister Zaleski będzie już mógł wziąć udział w zgromadzeniu ogólnem Ligi Narodów we wrześniu. W ten sposób do normalnych swych obowiązków w ministerjum, powróciłby dopiero w końcu września

Czy zmiana wojewody pomorskiego.

„Dziennik Poznański" pisze: Od pewnego czasu krążą w mieście pogłoski, o mającej nastąpić zmianie na stanowisku Wojewody Pomorskiego. Według tejże pogłoski, na miejsce wojewody p. Młodzianowskiego miałby być mianowany prezes Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego p. Jan Donimirski z Łysomic, względnie jeden z pułkowników z Warszawy.

Przygotowania odwetowe Niemiec.

Londyn. Prasa londyńska w dalszym ciągu prowadzi kampanję przeciwko przygotowaniom odwetowym kierowników Reichswehry.

Dziś „Times", „Telegraph", Daily Chronicle" występują z artykułami, omawiającemi tajne zbrojenia i tajne fundusze niemieckiego ministerjum wojny.

W kołach politycznych wierzą, że sprawa będzie poruszona na wrześniowem zgromadzeniu Ligi Narodów.

Masoni wśród Rabinów.

Nowy York. Z ogłoszonego niedawno sprawozdania wynika, że wielu rabinów amerykańskich należy do stowarzyszenia wolnomularzy, które jest jednym z najbardziej wpływowych czynników społecznych w życiu amerykańskiem. Wielu rabinów osiągnęło t. zw. 33-ci stopień, będący najwyższym zaszczytem przyznawanym członkom lóż masońskich.

Wspomniane sprawozdanie wylicza tylko duchownych wodzów reformowanych gmin żydowskich w Ameryce. Na ogólną liczbę 289 członków centralnej konferencji rabinów amerykańskich odpowiedziało na ankietę 233 rabinów. Z tej liczby 140 odpowiedziało twierdząco, że są masonami, 93 zaś dało odpowiedź negatywną.

Protest dzienników opozycyjnych przeciw utrudnianiu przez rząd pracy informacyjnej.

Warszawa. Zaproszenie na wczorajszą konferencję w prezydjum rady ministrów otrzymali jedynie przedstawiciele pism rządowych, sjonistycznych i „Nasz Przegląd". Wywołało to protest pozostałej części prasy. Zaprotestowały dziś przeciwko utrudnieniu pracy informacyjnej dzienniki: „Rzeczypospolita", „Warszawianka", „Gazeta Warszawska Poranna", „ABC", a nawet zbliżony do rządu „Dzień Polski". Jutro oczekiwany jest w tej sprawie protest „Robotnika".

Umundurowania wojska.

Zniesienie oznak na kołnierzu i rękawach.

Warszawa. W najbliższym czasie będzie wydany rozkaz, dotyczący umundurowania w wojsku. Będą zniesione mianowicie odznaki na kołnierzu i rękawach. Jedynie niektóre gatunki broni zatrzymają te odznaki, m. in. lotnicy, oddziały czołgów, korpus kontrolerów.

Zamach na Kowerdę.

Zydowski komunista rani go w głowę żelaznym prętem.

Warszawa. Rodzina Kowerdy w Wilnie otrzymała wiadomość od Borysa Kowerdy z Grudziądza, iż w pierwszy dzień po przybyciu do więzienia grudziądzkiego podczas przechadzki rannej, jakiś żyd komunista uderzył go prętem żelaznym w głowę, raniąc go ciężko.

O napad na Gródek.

Wilno. Wileński sąd okręgowy sądzić będzie w dniach najbliższych na sesji wyjazdowej w Wilejce powiatowej sprawę dywersantów, którzy przed dwoma laty dokonali zbrojnego napadu rabunkowego na pograniczne miasteczko Gródek i, stoczywszy formalną bitwę z policją, obrabowali doszczętnie urząd pocztowy, kasę skarbową i wszystkich zamożniejszych mieszkańców miasta. Dywersanci w liczbie kilkudziesięciu odpowiadać będą z art. 122 kodeksu karnego.

ZAGRANICA.

Niemcy szukają sobie amatora na cesarza.

„Welt am Montag" otrzymuje ze strony dobrze poinformowanej następujące informacje: „Dopóki narodowcy niemieccy siedzą w rządzie, ze względów taktycznych pragną oni wszelką propagandę monarchistyczną publiczną powstrzymać. Nie myślą jednakże bynajmniej zrzec się wznowienia cesarstwa, jako swego celu ostatecznego„. Któż jednak jest pretendentem do tronu? O Hohenzollernie naprawdę jeszcze nie myślano. Dom Hohenzollernów nie odznacza się jednością. Stosunek ex-kaisera do ex-kronprinca jest wysoce naprężony, co znane jest od dawna. Mniej znana jest śmiertelna rywalizacja pomiędzy żoną Wilhelma, Herminją, a żoną kronprinca, Cecylją, która zmusza obydwie te damy do możliwego ustępowania sobie z drogi. Przedewszystkiem jednakże w miarodajnych kołach monarchistycznych zdają sobie sprawę, że Hohenzollerni, jako ród wogóle, już się „przeżył". Faworytem monarchistów z Niemiec północnych i środkowych jest obecnie były książę Brunświcki. Za nim przemawia nietylko negatywnie to, że nie uchodzi on jeszcze za „skompromitowanego", ale również pozytywnie, że jest on ożeniony z jedną córką ex-kajzera. A następnie przedewszystkiem jego stosunki angielskie. Uważają mianowicie, że rząd konserwatywny angielski obsadzenie tronu przez Cumberlandczyka, jako księcia angielskiego, widziałby chętnie. Tak więc zdaniem miarodajnych konserwatywnych kół niemieckich, cesarstwo niemieckie — kończy „Welt am Montag" — mogłoby być „z łaski Boga i Anglji znów wskrzeszone i odżyć".

Niemcy mają już flotę, równą przedwojennej.

Naczelny dyrektor linji Hamburg — Ameryka, Cuno, oświadczył ostatnio 220 dziennikarzom zaproszonym na zbiorową wycieczkę na pokładzie wielkiego parowca handlowego transatlantyckiego, „New York", należącego do tego towarzystwa, że już osiągnięto przedwojenną ilość ton floty handlowej niemieckiej. „Celem

---

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

11)

— A myślisz, że to mało — zawołał Summy Skim. — Czyż nie są warte, aby się niemi zająć, szczególniej dla zabezpieczenia ich przeciwko chłodom... brrrr.... już marznę do szpiku kości.

— Cóż znowu, Summy, gdy przyjedziemy do Dawson City, lato będzie w pełni...

— Ale zima nadejdzie.

— Bądź spokojny — rzekł Ben Raddle. — Nawet w zimie nie będzie ci brakowało niczego. Będziesz miał się w co odziać i czem pożywić. Wrócisz pełniejszy niż obecnie.

— O! co to, to nie, nie żądam tyle — zaprzeczył zrezygnowany Summy. — Uprzedzam cię, że jeżeli ma mi przybyć tylko dziesięć funtow wagi, to zostaję!

— Żartuj sobie, ile chcesz, Summy... tylko mi zaufaj.

— Tak... zaufanie jest konieczne. A zatem 2. kwietnia wyruszamy w drogę jako poszukiwacze złota...

— Tak. Będę miał dość czasu do przygotowania się do podróży.

— A ja korzystając z pozostałych dni, pojadę na wieś.

— Jak chcesz — zgodził się Ben Raddle, nie przypuszczam jednak, żeby pogoda sprzyjała w Green Valley.

Summy Skim mógł był odpowiedzieć, że w każdym razie nie będzie gorzej niż w Klondike, wolał jednak pominąć to milczeniem, oświadczając, że rad będzie spędzić dni kilka wśród swoich farmerów, zobaczyć pola choć pokryte śniegiem, lasy obciążone szronem, potoki opancerzone lodem i krę na rzece świętego Wawrzyńca. A do tego chłody nastręczały myśliwemu sposobność zabicia pięknej sztuki, czy to pokrytej sierścią czy też piórem, nie mówiąc już o dzikich zwierzętach, jak niedźwiedzie, pumy i inne. Summy chciał się pożegnać z wszystkimi mieszkańcami swej posiadłości...

— Powinieś pojechać ze mną, Ben.

— Jakto? — odrzekł inżynier. — A kto zajmie się przygotowaniami przyjazdu?

Nazajutrz Summy Skim przybył pociągiem na stację Green Valley, gdzie czekał na niego pojazd z pięknym zaprzęgiem. Po południu był już w swej fermie, wzruszony jak zwykle przywitaniem serdecznem służby. Zacni ci ludzie, dowiedziawszy się o przyczynie wczesnych odwiedzin i o tem, że całe lato będą bez swego pana, nie ukrywali wcale swego zmartwienia.

— Tak, przyjaciele moi — rzekł Summy Skim — Ben Raddle i ja wyruszamy do Klondike, do krainy djabelskiej, djablo dalekiej, tak, potrzeba że dwa miesięcy, aby się do niej dostać i tyleż, aby powrócić.

— I to dla zebrania kawałków złota! — rzekł jeden z farmerów wzruszając ramionami.

— O ile się je nazbiera — dodał jeden z obecnych, stary filozof, potrząsając niedowierzająco głową.

— Cóż na to poradzić, przyjaciele moi. jest to gorączka, a raczej epidemja, nawiedzająca od czasu do czasu świat i pociągająca za sobą liczne ofiary!

— Ale dlaczego pan tam jedzie? — spytała najstarsza z obecnych kobiet

Summy Skim odpowiedział im wszystko o odziedziczonej działce po śmierci wuja Josias Lacoste'a i dlaczego Ben Raddle uważa za konieczną ich bytność w Klondike.

— Tak — rzekł jeden ze starszych mężczyzn — słyszeliśmy, co się dzieje na granicy Kanady, a szczególniej o nieszczęściach tylu biednych ludzi, którzy padają ofiarą swego trudu. Ale pan nie zostanie w tym kraju, pan wróci zaraz po sprzedaniu tego błota...

— Oczywiście, drodzy przyjaciele: Tymczasem jednak przejdzie pięć do sześciu miesięcy, ciepła pora minie, stracę jedno lato!

— A lato stracone, to zima smutniejsza — odezwała się staruszka, żegnając się i mówiąc:

— Niech Bóg pana strzeże, panie!

Po spędzeniu tygodnia w Green Valley Summy Skim pomyślał o powrocie do Montrealu

Pożegnanie z przyjaciółmi tak mu oddanymi było wzruszające. Opuszczając swą siedzibę z żalem myślał, że za kilka tygodni kwietniowe słońce zajaśnieje na horyzoncie Green Valley, że śnieg zniknie, a ukaże się pierwsza zieleń wiosny, że gdyby nie ta nieszczęsna podróż, powróciłby jak co rok do swego domu, w którym pozostawał do zimy. Podczas swego tygodniowego pobytu łudził się jeszcze nadzieją, że otrzyma list od Ben Raddle'a odwołującego wyjazd. Ale list nie nadszedł. Nic się nie zmieniło... wyjadą w terminie oznaczonym. Tak więc Summy Skim musiał opuścić swoją siedzibę i 31. marca rankiem był już w Montrealu przed obliczem swego nieubłaganego kuzyna.

— Czy niema nic nowego? — spytał stając przed nim, jak wielki znak zapytania.

— Nic, Summy, oprócz tego, że wszystko jest gotowe do wyjazdu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

towarzystw żeglugi niemieckiej nie jest postawienie Niemiec w pierwszym szeregu państw morskich, ale rozwinięcie floty niemieckiej w zakresie, jakiego wymagają interesy żywotne Niemiec". Tak ma być, zdaniem dyrektora jeneralnego najwyższego niemieckiego towarzystwa żeglugi. Ale co kryje się pod tem po wiedzeniem naprawdę?

Z powodu zbrojenia się Niemiec.

P a r y ż. „Le Journal" donosi, iż minister Briand przyjął wczoraj ministra wojny Painlevé i marszałka Petaina. Przedmiotem rozmowy była podobno sprawa ogłoszenia raportu jenerała Guillaumat o wzmożonej działalności tajnych niemieckich organizacjach wojskowych w Nadrenji.

Polityka czterech w Lidze Narodów.

Ustąpienie sen. de Jouvenela.

P a r y ż. Na posiedzeniu Rady Ministrów, Briand przedstawił pismo, w którem senator de Jouvenel zgłosił swe ustąpienie ze stanowiska delegata Francji przy Lidze Narodów.

De Jouvenel wyjaśnia na łamach „Le Matin'a", iż nie będzie uczestniczył w delegacji francuskiej na wrześniowe zgromadzenie Ligi Narodów, gdyż uważa, że wielkie mocarstwa zamiast szanować zasady Ligi Narodów zdają się powracać do „polityki czterech, jak w okresie rokowań o Traktat Wersalski".

Briand o Lidze Narodów.

P a r y ż. W związku z postanowieniem de Jouvenela niebrania udziału w tegorocznych pracach Ligi Narodów, Briand przyjął przedstawicieli prasy, wobec których oświadczył, iż Liga Narodów nigdy nie uchylała się od roztrzygnięcia zagadnień, poddanych jej jurysdykcji, załatwiła sprawę Mossulu i konflikt grecko-bułgarski, dokonała odbudowy finansowej Austrji i uregulowała sprawę pomocy uchodźcom greckim i bułgarskim. Wszystko to tylko w czasie od 1923 r. Żaden rząd nie wykazał w takim stopniu, jak francuski, swego przywiązania do polityki solidarności międzynarodowej i do pokoju. W zakończeniu minister wyraził przekonanie, iż przeciwko niebezpieczeństwom nowej wojny niema innej tamy poza Ligą Narodów.

Zupełne niepowodzenie pożyczki sowieckiej.

M o s k w a. Wypuszczona na rynek wewnętrzny 12-ta sowiecka pożyczka rządowa doznała zupełnego fiaska. W ciągu pierwszych trzech dni w Moskwie i Leningradzie podpisano ogółem pożyczkę zaledwie na 12 tysięcy rubli.

Z lotnictwa francuskiego.

P a r y ż, Lotnictwo francuskie, które przeżywa niewątpliwy kryzys, dużo ucierpiało z powodu wydarcia Francji pierwszeństwa lotu transatlantyckiego.

Nareszcie jednak doszło do porozumienia między amerykaninem Lewinem i lotnikiem francuskim Droubinem, w sprawie lotu Paryż — Nowy York.

Porozumienie to nastąpiło śród okoliczności dość dramatycznych, gdyż prawie po bójce na pięści.

Niemniej porozumienie istnieje, tak, że należy spodziewać się lada dzień, że Drouhin przeskoczy Atlantyk, ale na aparacie amerykańskim, nie francuskim...

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 12. sierpnia 1927 r.

— **Usłużna przyjaciółka złodziejką.** Niejaka Genowefa Fiałkowska powierzyła na tutejszym dworcu swej przyjaciółce A. Krause z Tczewa rzeczy, aby oddalić się na chwilkę. Jakież było jednak jej zdziwienienie, a zarazem przerażenie, gdy swej przyjaciółki i swych rzeczy wartości 100 złotych już więcej odszukać nie mogła.

— **Kradzież kartofli.** Najlepsze nieraz zamknięcie na „siedm spustów" nie chroni dobytku naszego przed przebiegłością złodziejską, a cóż dopiero mówić, gdy coś znajduje się w polu, bez należytego zabezpieczenia. Wczoraj usiłowano skraść z pola p. listonoszowi Rorzyńskiemu Karolowi blisko 2 ctn. kartofli. Właściciel przyłapał jednak złodzieji na gorącym uczynku. Są nimi Jan Bryła i Bohle z ul. Mickiewicza.

— **Zwracamy uwagę** na inzerat Towarzystwa Powstańców i Wojaków, którzy w przyszłą niedzielę urządzają wycieczkę do „Nowej Ameryki". Ze względu na urozmaicony program wycieczka zapowiada się pomyślnie.

— **Z życia miljarderów** wzięty jest obecny film pod tyt.: „Taniec miljarderów". Jest on interesujący i trzyma widza zwłaszcza przy końcu w ciągłem napięciu. Kino podaje go d z i ś, dnia 12. bm, po raz ostatni.

— **Z życia harcerzy.** Harcerz jest to dziwne dziwo: Wciąż do lasu wzdycha ckliwo. Miast poduszki i pierzyny, woli łoże ze świerczyny.

Tej zasadzie hołduje szczególnie tutejsza V. drużyna harcerska rzemieślnicza I tak w czasie od 11—24 lipca br. urządziła ta drużyna swój tegoroczny obóz w malowniczych okolicach Tienia, i to w Górnych Zatokach nad rzeką Czarnowodą. Młodzież ta pracująca, zjednoczona w tejże drużynie, woli zamiast odpoczynku w czasie urlopu, niewygody i trudy obozowe. Jednakowoż w obozie młodzież stara się urządzić jaknajwygodniej. W dwóch namiotach, w których wygodnie się pomieszczono, zbudowano harcerskie łóżka polowe. W środku obozu na wysokim maszcie powiewa sztandar, a naokoło pełno ozdób z szyszek i mchu, jak również przy namiotach. Bardzo pomysłowo zbudowano przy wejściu bramę w stylu zakopiańskim. Pozatem w pełni korzystano z kąpieli i zabaw obozowych, a w czasie deszczu, gdzie młodzież zmuszona była schronić się do namiotów, kąpano się w promieniach słonecznego humoru. Dalej starano się przedewszystkiem, zdobyte teorytyczne wiadomości wykonać praktycznie. To też po odbytym obozie, podczas którego zaczerpnięto dużo wiadomości, młodzież wróciła z pełnym zapałem do dalszej pracy, mając w pamięci nie zatarte ślady przebytych wrażeń obozowych.

Zwiedzający obóz.

Pelplin. (W sprawie przeniesienia gimnazjum pelplińskiego do Więcborka.) Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość naszego korespondenta pelplińskiego o mającem jakoby nastąpić przeniesieniu gimnazjum tamtejszego do Więcborka. Na to odpowiedziało pewne, trzy razy w tydzień wychodzące pisemko, iż wiadomość podana jest według wywiadu w sferach miarodajnych nieprawdziwą.

Ustalamy niniejszem, iż wiadomość nasza pochodziła z kół duchowieństwa pelplińskiego, w których to kołach sprawę obrabiano. Zaręczyć prócz tego możemy na podstawie wiadomości z Więcborka samego, że pertraktacje z „Mutterhausem" djakonisek się rzeczywiście toczyły i zdaje się, że się jeszcze toczą. Różnica pomiędzy ceną żądaną, a oferowaną ze strony pelplińskiej jest jednakże tak znaczna, że prawdopodobnie do ugody nie dojdzie. Wobec tego mogłoby pisemko zaprzeczające naszej wiadomości, mieć obecnie rację.

W sprawie tej otrzymaliśmy dziś korespondencję z innych kół, którą poniżej podajemy.

Redakcja.

Szanowny Panie Redaktorze!

Społeczeństwo pelplińskie byłoby boleśnie dotknięte, gdyby projekt przeniesienia gimnazjum pelplińskiego urzeczywistniono. Obywatele tutejsi zżyli się z tutej. gimnazjum, które istnieje tu już od przeszło 70 lat. Pelplin stałby się przez usunięcie tej uczelni miejscowością podrzędną, a na to sobie ta stara twierdza polskości bynajmniej nie zasłużyła.

Wiadomo przecież wszystkim dobrze, iż obywatelstwo pelplińskie hardo stawiało czoło Prusactwu. Mimo usilnych zabiegów zaborców nie udało się tymże ani sprowadzić djakonisek, ani nawet zbudować kościoła luterskiego. W zrozumieniu doniosłości swego postępowania obywatele tutejsi w zwartej solidarności ani piędzi ziemi nie zaprzedali Niemcom, którzy koniecznie chcieli kupić grunt od jakiegokolwiek z nich. Byłoby zatem obywatelstwo tutejsze źle wynagrodzone za swoje wysiłki celem utrzymania polskości w czasie niewoli. Zresztą nie przeczymy, iż Więcbork jest ważną placówką polską na zachodzie Polski. W pierwszym rzędzie powinien się jednak zainteresować rząd polski pozostałością po djakoniskach i wyzyskać kompleks domów już to przez założenie państwowego gimnazjum, już to dla innych celów związanych z dobrem państwa i pożytkiem obywateli.

Toruń. (Złapali grubą rybę.) Przed kilku dniami policja państwowa ukończyła dochodzenia w sprawie nadużyć dokonanych od roku 1925 w tutejszym państwowym magazynie tytoniowym. Nadużyć tych dopuszczał się kierownik tego magazynu niejaki St. Wojciechowski w ten sposób, że przy wydawaniu hurtownikom materjałów tytoniowych wyciągał zręcznie po 500 do 1000 sztuk papierosów lub cygar, wkładając w ich miejsce próżne pudełka lub stare gazety. Wojciechowski urządzał się tak zręcznie, że, żaden z hurtowników nie przypuszczał że braki te pochodzą z kradzieży w magazynie. Natomiast poszkodowani reklamowali brak towaru u władz kolejowych, w przypuszczeniu, że kradzieży tej dopuszcza się służba kolejowa.

Dopiero wydalony przez Wojciechowskiego woźny tego magazynu wygadał się o tych oszukańczych manipulacjach swego zwierzchnika. Dochodzenia policyjne ustaliły winę Wojciechowskiego, do czego zresztą sam w śledztwie przyznał się. Policja sprawę tę przekazała prokuratorji w Toruniu.

Nadmienić należy, że Wojciechowski został w lipcu br. zwolniony ze służby państwowej ze względów służbowych.

Grudziądz. (Karjera Hajduka załamała się.) Sekciarz Hajduk postanowił wyprowadzić się z Grudziądza, gdyż zrozumiał, iż dalszy jego pobyt jest niemożliwy. W ostatnią niedzielę wygłosił Hajduk w kaplicy kościoła narodowego dłuższą przemowę do swoich owieczek, w której wywodzi w następujący sposób:

Zawiadamiam was, o najmilsi, mówił Hajduk, że tylko jeszcze tydzień będę w Grudziądzu. Z bólem serca muszę was opuścić, bo składki tak pomału wpływają, że ledwie czterdzieści złotych zebrano, a za te pieniądze utrzymać się nie mogę, więc muszę szukać innego miejsca. Od czasu do czasu wpadnie tu do was ksiądz z Torunia".

Ból serca z powodu słabego napływania składek jest dość zrozumiały. Owieczki nie dają się strzyc...

Po histosji z p. Pieniążkiem i nieudałych zaburzeniach ulicznych, po jeszcze bardziej nieudanem powitaniu Prezydenta, który z Hajdukiem wogóle mówić nie chciał, zrozumiał wreszcie ten zabawny sekciarz, że karjera jego w Grudziądzu skończona, że większej roli już tu nie odegra. I postanowił się wyprowadzić.

Wąbrzeźno. (Żydzi włażą jeden za drugim.) Z Wąbrzeźna piszą. W roku ub. zamieszkiwało w mieście naszem 13 mieszkańców wyznania mojżeszowego. Na ogólną liczbę 9000 dusz była to liczba znośna. Obecnie jednak już zamieszkuje tu 29 żydów, którym wydzierżawili składy, miejscowi właściciele realności pp. A. Makowski, Lontkowski, Mikulski i Nitz. Zażydzenie naszego miasta postępuje raźno, a złośliwi przepowiadają, że za rok lub dwa większa część składów przy rynku zajmą żydzi i wyprą naszych kupców. Dążeniem żydów jest obecnie otworzenie nieczynnej bożnicy i sprowadzenie rabina. Dowodem tego są zabiegi żydowskiej rodziny Goetzów, właściciel hurtownego handlu masłem, jajami i drobiem. Goetzowie posiadają już zabudowania przy ul. Kolejowej i Ogrodowej.

— (Sprzedawczyk) „Głos Wąbrzeski" pisze: I w naszem mieście zdarzył się nowy wypadek sprzedawczykostwa. Otóż p. Portalski w miejscu sprzedał swoje 47 morgowe gospodarstwo wraz z wiatrakiem za 50.500 zł i równocześnie za spłacenie hipoteki Niemcowi babtyście.

Notujemy z przykrością fakt złakomienia się na judaszowe srebrniki i ostrzegamy innych chętnych do sprzedaży przed zdradą społeczeństwa.

Tczew. (Zanik uczciwości.) Pewień jegomość, zakupiwszy kartofle na ulicy wynajął człowieka do odniesienia towaru do domu. Po wysypaniu kartofli z worka, oddał worek i należność za kartofle dla doręczenia sprzedającemu kartofle. Nicpoń zabrał worek, przywłaszczył sobie 12 zł., które miał oddać i ulotnił się.

Gdynia. (Kuszą się o przepłynięcie z Gdyni do Helu.) Z Warszawy wyjechał do Gdyni kpt. Ponset de Sandon, by tam stanąć do nowej próby przepłynięcia zatoki Puckiej z Gdyni na Hel. O rezultatach poprzedniej próby, podjętej przez studenta Politechniki gdańskiej, Araszkiewicza, brak dotychczas oficjalnej wiadomości.

Nowy zawodnik, stający do tej ciężkiej przeprawy jest pewny, że uda mu się zatokę przepłynąć i ustanowić pierwszy rekord na tej przestrzeni.

Mnożące się próby przepłynięcia morza z Gdyni na Hel, mogą z biegiem czasu szlakowi temu nadać charakter gigantycznego „toru pływackiego", a zatoce Puckiej zdobyć miano polskiego kanału La Manche.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Przymusowe lądowania trzech lotników polskich.

W a r s z a w a, (Radjo). Trzej lotnicy polscy, którzy mieli brać udział w międzynarodowym zjeździe lotników, musieli z powodu przeciwnych wiatrów wylądować w Niemczech pod Dübendorf. 2 samoloty niebawem wyruszą w dalszą drogę, podczas gdy trzeci z powodu znacznych uszkodzeń będzie musiał być rozebrany.

Rocznica uchwalenia konstytucji weimarskiej w Niemczech.

B e r l i n, (Radjo) Wczoraj, d. 11 bm. obchodzono uroczyście w całych Niemczech rocznicę konstytucji weimarskiej. W Berlinie zebrał się rząd Rzeszy oraz rząd pruski z premjerem Braunem na czele, aby uczcić na wspólnej akademji ów pamiętny dzień. Przemowę miał minister oświaty Dr Becker.

Kiedy będą startować samoloty Junkersa do Ameryki?

B e r l i n. (Radjo). Z Dessau donoszą, iż wyruszenie w drogę do Ameryki obu samolotów Junkersa nastąpi w sobotę rano, lub o ile stosunki meteorologiczne nie pozwolą w sobotę wiecz.

Obsunięcie się olbrzymiej skały we Francji.

P a r y ż, (Radjo). Pod Villeneuve obsunęła się z powodu silnej burzy olbrzymia skała i zawaliła całą ulicę, oraz linję kolejową do Montreux. Ruch jest zupełnie zahamowany.

Wyjazd prezydenta Hindenburga do Bawarji.

B e r l i n. (Radjo) Prezydent Rzeszy Hindenburg wyjeżdża na 4 tygodniowy urlop wypoczynkowy na wieś do Bawarji.

Nieszczęście kolejowe w Jugosławji.

B i a ł o g r ó d, (Ragjo.) Ubiegłej nocy zderzył się pociąg wychodzący z Białogrodu z pociągiem towarowym. 2 osoby są zabite, 13 jest rannych w tem 7 ciężko.

Faszyści w Chinach.

R z y m, (Radjo). W Szanghaju utworzył się korpus faszystów, złożony z Europejczyków oraz Chińczyków.

Przesilenie rządowe w Grecji.

L o n d y n, (Radjo) „Reuter". Systematyczna obstrukcja frakcji socjalistycznej wewnątrz rządu koalicyjnego spowodowała wczoraj wieczorem, d. 11. b. m. przesilenie rządowe. Minister spraw wewnętrznych i niektórzy z jego kolegów opuścili salę obrad. Powód opuszczenia sali leży głębiej, aniżeli się tego domyśleć można.

Ministrowie wyżej wymienieni byli bowiem przeciwnikami planu ministra skarbu, który chciał odebrać bankowi narodowemu przywilej emisji biletów bankowych i nadać go innemu bankowi.

Powstanie Indjan w Bolivji.

N o w y Y o r k. (Radjo). Nie potwierdzona dotąd wiadomość z La Paz (Ameryka Południowa) głosi, iż powstanie Indjan przybrało olbrzymich rozmiarów. Około 50 000 Indjan znajduje się na stopie wojennej. Wojska rządowe rozstrzelały 100 zwolenników powstania.

Z DALSZEJ POLSKI.

Warszawa. (Przeniesienie funkcjonarjuszy straży celnej z gór na niziny.) Władze naczelne straży celnej zarządziły w drodze zamiany przenieść z terenu górzystego (Karpaty) na tereny nizinne 100 niższych funkcjonarjuszy straży celnej.

— (Wyniki działalności korpusu straży celnej.) Straż celna na granicach powierzonych strzeżeniu jej przyłapała w miesiącu maju b. r. ogółem towaru wartości zł. 153 834,00, oraz przytrzymała 1291 osób, usiłujące nielegalnie przekroczyć granicę państwową w obydwóch kierunkach.

Warszawa. (Znowu nieszczęście lotnicze.) W okolicy Ułomna wydarzyła się katastrofa samolotowa. Samolot, na którym rolę obserwatora wypełniał por. Bucman, kierowany przez sierżanta pilota Balcera, wskutek defektu motoru spadł na niewygodny teren tak niefortunnie, że roztrzaskał się na miejscu. Pilota i obserwatora mocno kontuzjowanych, odwieziono do szpitala.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn. (1 dolar)	8,91 zł.
Franki francuskie (100)	35,06 zł.
Franki szwajcarskie (100)	172.41 zł.
Funty angielskie (1 funt)	43,48 zł.
Korony czeskie (100 koron)	26,51 zł
Liry italskie (100 lirów)	48,71 zł
5 proc. pożyczka dolar.	57,75 zł.
6 proc. 19¹⁹/₂₀	82,25 zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar	5,15
Złoty (100 złotych)	57,70
Przekazy na Warszawę (,)	57,60
100 marek rentowych	122,60
1 funt	25,08

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Zebranie Polskiego Związku Kolejarzy Polskich odbędzie się w piątek o godz. 17-ej na sali p. Jażdżewskiego. Z referatem przybędzie prezes okręgowy kolega Przybylski.

Zarząd.

Zebranie miesięczne Towarzystwa Ludowego pod opieką św. Antoniego odbędzie się w niedzielę 14 bm. o godzinie 4-tej po południu w Hotelu Centralnym. O liczny udział prosi

Zarząd.

„Baczność Sokolice". Ćwiczenia oddziału żeńskiego odbędą się w piątek dnia 12 bm. o godz. 8 w hali gim nastycznej na Placu Plastowskim. Uprasza się o punktualne przybycie wszystkich druhen.

Przewodnicząca.

Nadzwyczajne Walne Zebranie odbędzie się dnia 15. 8. o godz. 15 w lokalu p. Jażdżewskiego, na które przybędzie kol. Prezes Okręgowy p. Michalski, celem wygłoszenia referatu sprawozdawczego z obrad komisji ogólnozwiązkowej w Warszawie nad nowemi projektami ustaw związanych z reorganizacją kolejnictwa. (Pragmatyka ust. dyscyplinarna, emerytalna, o opiece lekarskiej i uposażeniu.)

O liczny udział członków i sympatyków prosi Zarząd Koła Z. U. K.

Główczewice.

Baczność Powstańcy i Wojacy. Strzelanie ćwiczebne odbędzie się w niedzielę 14. bm. na nowowybudowanej strzelnicy. Po strzelaniu — zabawa taneczna.

Zarząd.

I. Rwp. 236/26

Następujące w tut. rejestrze handlowym zapisane, już nieistniejące firmy:

J. Caspari, Konitz
Paul Rosenwasser, Konitz
Emma Weydert, Viehchandlung Konitz
L. Simon Stolp in Bütor und Konitz
A. Caminer, Konitz
Teoder Flater, Konitz
Wacław Roliński, Chojnice
Bruno Kamiński, Chojnice
Gerhard Fliegel, Konitz
Składnica cukru Władysław Gayzler, Chojnice

zostały z urzędu wykreślone z rejestru 1705

Chojnice, dnia 23 lipca 1927 r.

Sąd Powiatowy.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13. — Pocz. we konto czekowe 201 032 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr. „Dzien Pom". — Skryt. poczt. 33. — Redaktor odp. Lucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom". w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Naturalne piorunochrony.

Pora letnia, to okres burz i piorunów, które bardzo wiele szkód wyrządzają zarówno na wsi jak i w miastach. Jedną z przyczyn tak częstych w lecie pożarów, bywają uderzenia piorunów. Jest pewny i prosty sposób zabezpieczenia budynku przed piorunem, ale dosyć rzadko niestety stosowany. Polega on na zabezpieczeniu budynku w piorunochron.

Piorunochron jest to długi pręt metalowy, przytwierdzony w najwyższym punkcie budynku, drugim zaś końcem zapuszczony do wilgotnej ziemi, n. p. może być wpuszczony do studni. Działanie ochronne piorunochronu polega na tem, że jest on doskonałym przewodnikiem elektryczności. Uderzający więc w danem miejscu piorun t. j iskra elektryczna zostaje przez piorunochron przyciągnięta i spływa po nim do ziemi, nie czyniąc szkody budynkom.

Najważniejszą zasadą, której należy przestrzegać przy urządzeniu piorunochronu, jest, aby pręt łączący wierzchołek budynku z ziemią nigdzie nie był przerwany lub uszkodzony i aby koniec pręta był dobrze i dosyć głęboko połączony z ziemią. O ile warunki te nie są zachowane, to piorunochron nietylko nie wypełnia swego zadania, lecz nawet stanowi duże niebezpieczeństwo dla budynku. Zwykle wierzchołek piorunochronu jest zaostrzony i pokryty platyną lub pozłocony, aby nie rdzewiał i nie tępił się od uderzeń pioruna, urządzenie to nie jest jednak konieczne.

Ze względu na koszta nie wszystkie budynki są zaopatrzone w piorunochrony. Jednakże wysokie i kosztowne budynki, jak wieże kościelne, kominy fabryczne i t. p. zawsze są w te urządzenia zaopatrzone, gdyż inaczej groziłoby im niebezpieczeństwo zniszczenia przez piorun. Zwykłe jednak budynki wiejskie możemy tanim kosztem chronić bardzo dobrze od uderzeń piorunów przy pomocy naturalnych piorunochronów.

Nie każdemu może wiadomo, że rolę takich naturalnych piorunochronów mogą doskonale spełniać wysokie drzewa rosnące w pobliżu budynków. Działanie ich jest wprawdzie słabsze i nie tak pewne jak piorunochronów metalowych, ale gdy są one dosyć wysokie i w dużej liczbie otaczają budynek, zwłaszcza, gdy ich wierzchołki wyrastają wysoko ponad budynkiem, to stanowią doskonałą ochronę przed piorunami. Pod wpływem bowiem deszczu stają się one niezłemi przewodnikami elektryczności i odprowadzają wyładowania elektryczne do ziemi. Jeżeli zaś nawet uderzy piorun, to zwykle w takie drzewo.

Śpiące miasto El-Golea

Baśń z 1001 nocy. — Cytryny i pomarańcze nie znajdują spożywców. — Europejczycy w zaklętym raju. — „Ksar“. — Tajemniczy pal. — Myśliwy, poseł i senator. Cuda przyrody.

Podróżnik niemiecki, pułkownik Zeltin, odbył ostatnio ciekawą wyprawę, przewędrowawszy Saharę od Algieru do Timbuktu. Opis poniższy tyczy się wspaniałej baśniowej oazy El-Golea, położonej w sercu Sahary.

Wszyscy, będąc dziećmi, czytaliśmy baśni z tysiąca i jednej nocy. O zaklętych ogrodach tak głęboko ukrytych, że nikt się do nich dostać nie może; o ogrodach, w których pachną róże, a brzoskwinie i migdały stoją w różowem kwieciu; gdzie w ciemnej zieleni liści pomarańczowych złocą się cudne owoce; gdzie wystrzelają w górę smukłe bambusy i ciemnieją żałobne smutne cyprysy. Ogrody, w których cieniu spoczywa na miękkich poduszkach i wspaniałych dywanach, starzec białobrody, pali nargilę i popija wonną kawę z maleńkich filiżanek podawanych mu przez murzyniątka; ogrody, które wiodą się niezwykłym snem czarodziejskim w monotonji żółtej pustyni.

A jednak istnieje naprawdę taki ogród z baśni. Nazywa się El-Golea! Otoczony ciągnącemi się na setki mil wzgórzami z piasku, jak niedostępnym murem oddzielony jest całkiem od świata. Olbrzymie owoce cytryn i pomarańczy leżą tuzinami niepodnoszone przez nikogo pod drzewami i używane są na pokarm dla bydła, gdyż miejscowa ludność nie jest w stanie ich spożyć, a eksport jest tu niemożliwy. Wspaniałe ryby pływają w istniejącem tu dopiero od lat dwudziestu pięciu jeziorze Bel Ait, a świeża woda wytryskuje z czternastu źródeł, wśród których znajdujemy też źródła gorące.

Jedynymi Europejczykami, mieszkającymi w tym zaklętym „raju“, są kapitan Dupuis, dr. Nicolle, lekarz „tubib“, jak go nazywa ludność miejscowa, sierżant sanitarjusz i sześciu ludzi, składających się na obsługę telegrafu bez drutu. Olbrzymie forty, otoczone wysokiemi murami z wieżami, strzelnicami, bastjonami; koszary, lazarety, kuchnie, ogrody palmowe i studnie — wszystko to stoi pustką.

Niegdyś wrzało tu życie i gwar: po białych dziedzińcach uwijali się żołnierze, brzmiały dźwięki trąbek i sygnałów, rozlegały się rozkazy, brzęk broni. Było to jednak przed trzydziestu laty, gdy El-Golea była ostatnim punktem w państwie Sahary, skąd Francuzi wyruszali na dalekie południe, aż do Sudanu.

Wysoko, nad El-Golea wznosi się przytulone do stromych skał, jak jaskółcze gniazdo, stare odwieczne miasto „Ksart“ (Forteca). Wiele domów tego miasta rozpadło się już w ruiny, nawet słynny „dares-soltane“ — dom sułtanki z 17-go wieku pełen tajemniczych korytarzy podziemnych i krużganków. Mieszkała tu przed wiekami słynna z piękności królowa, która dzielnie rządziła swym ludem i po bohatersku odpierała ataki Berberów, przychodzących z południa Marokka.

Ludność tego miasta żyła z napadów na karawany przeciągające pustynią.

Jeszcze do dziś dnia stoi na placu miasteczka pal, do którego niegdyś przywiązano francuskiego słynnego podróżnika Dyveyrier, pierwszego Europejczyka, który dotarł do El-Golea.

Wreszcie w zimie roku 1872—73, armja generała de Gallifet zdobyła El - Golea, i położyła koniec bandyckim napadom.

Nietylko przyroda, ale samo życie mieszkańców tej oazy ma w sobie coś z życia w raju. Uwijają się tam setki nagich chłopców, których Francuzi obdarzyli zabawnemi przezwiskami.

Najsłynniejszy z pośród nich jest pięciolетni „Quarante Quatre“ („czterdzieści cztery“), który w dzień biega nagusieńki, żebrząc u „Sidich“ na daktyle, a w nocy śpi pod drzewem palmowem, u stóp białego muru przydrożnego. Przyjaciele tego dziecka natury, to młodzieńcy, noszący nazwę „chasseur“ (myśliwy) bo poluje na piłki tennisowe oficerów; ambassadeur“ (poseł), bo doktor posyła go często do biura z poleceniami i „senateur“ (senator), bo zdobył gdzieś płaszcz, w który owija się, jak w togę. Życie ich upływa wyłącznie pod gołem niebem, wśród wspaniałej natury.

A bujność przyrody jest tu niebywała. Gleba wyjątkowej urodzajności wydaje wspaniałe okazy jabłoni, grusz, pomarańczy, mandarynek, brzoskwiń, winogron, figi, daktyli, orzechów i bananów. Grube pokłady soli bieleją nad jeziorem i strumieniami.

W ogrodach spacerują wdzięczne gazelle, a na podwórzu hoduje się kury, króliki, nawet świnie (afrykańskie), które żarłocznie rzucają się na wspaniałe owoce z szelestem spadające z drzew.

Doprawdy, El-Golea jest zaklętym zakątkiem, gdzie zradka tylko zabłąka się jakiś wędrowiec.

Położona na uboczu od głównego traktu Sahary, może jeszcze w ciągu długich lat pozostać „uśpionem miastem“.

Szczep na wymarciu.

Doktór Charles Hove, podaje nam niezwykle ciekawe studjum życia i obyczajów mieszkańców wyspy Borneo.

Historja największej wyspy na kuli ziemskiej po Australji i nowej Gwinei jest zupełnie podobną do historji wszystkich krajów Indomalajskich. Zamieszkała była pierwotnie przez ludność pochodzenia Indonezyjskiego, która oddawała się przeważnie rolnictwu i myślistwu. Na wybrzeżu rozrzucone były kolonje arabskie, malajskie i chińskie. Dwieście lat temu mniej więcej znalazła się wyspa Borneo, w orbicie ekspansji kolonjalnej narodów Europejskich. Większa część wyspy należy dziś do Holendrów a północna mniejsza jej część należy do Anglików.

Tak holendrzy jak i Anglicy uczynili bardzo dużo, o ile chodzi o podniesienie ekonomiczne terytorjów do nich należących. Cały szereg towarzystw europejskich eksploatuje dzisiaj lasy i inne przyrodzone bogactwa, to jest węgiel, rudy, naftę i t. d. Założono liczne plantacje kauczukowe, które stały się jednym z głównych bogactw Borneo. Z drugiej jednak strony miał ten postęp kulturalny bardzo smutne następstwa dla ludności miejscowej. W Borneo daje się bowiem zauważyć to samo zjawisko. Ludność tuziemcza zmniejsza się gwałtownie, zdzie siątkowana częściowo przez choroby i nadużywanie alkoholu.

W głównej jednak mierze, wymieranie wynika z powodów natury moralnej. Zbyt radykalne przejście warunków życia zupełnie pierwotnych, do warunków, w jakich żyje współczesny świat cywilizowany, okazały się wskutkach zabójcze. Ludność porzucała stare obyczaje, nie żyła dla tych samych celów co dawniej, a nie miała w sobie elastyczności, potrzebnej, aby się zastosować do nowych form życia. Następuje jakby zniechęcenie do życia, przyrost ludności spada, śmiertelność wzrasta. Jeszcze jedna rasa ludzka jest na wymarciu.

Uczeni i etnografowie podnoszą dla tego też alarm, twierdząc, że należy ochraniać w imię ludzkości i interesów wiedzy szczepy pierwotne. Los wyspiarzy zaniepokoił jednak nietylko uczonych. Jasną bowiem jest rzeczą, że gwałtowne wymieranie miejscowej ludności musiało by się odbić fatalnie na stanie ekonomicznem kraju. Musiało by ono mieć w skutku brak siły roboczej, co byłoby bardzo groźnem objawem w kraju, którego klimat nie pozwala na sprowadzanie obcych robotników.

Państwa europejskie, Anglja przedewszystkiem zwróciły też baczną uwagę na te niepokojące zjawiska. Zainicjowano akcję ratowniczą, zakrojoną na szeroką skalę. Zbiera się dokumenty, dotyczące życia i obyczajów wymierających szczepów — wypracowuje się nowe projekty urządzeń higjenicznych, socjalnych i wychowawczych. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy te wysiłki odniosą pożądane skutki.

Jak głęboko można wkopać się w ziemię?

Wśród górników prawie powszechnie ustaliło się mniemanie, że dla pracy ludzkiej pozostaje jeszcze ogromne pole działalności w czeluściach globu ziemskiego. Przewiercenie ziemi na 3 kilometry w głąb (do środka ziemi jest 6.378 kilometrów) nie jest uważane za niemożebne, a trudność wyzyskania tych głębin polegałaby na wynalezieniu środków wydobywania na powierzchnię ziemi z tak znacznej głębokości ukrytych tam skarbów.

Przy dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy — mówi tygodnik „English Mechnic“ — dojdziemy jednak do przekonania, że wiara w możność dostania się do takich głębin, jest absurdem, a to dlatego, że człowiek nie mógłby znieść tam ani ciśnienia powietrza, ani też podniesionej temperatury. Można doskonale obliczyć warunki, w jakich wypadałoby pracować w głębokości 3 tys. metrów nad powierzchnią ziemi.

Jeśli pewna masa powietrza na powierzchni ziemi posiada temperaturę 15 proc, to w głębokości 3 tys. metrów, skutkiem ciężaru samego powietrza temperatura podniosłaby się do 33 proc. Tutaj doliczyć jeszcze należy działanie samoistnego ciepła kuli ziemskiej.

Badania, jakie dotychczas były robione na powierzchni 1 klm. wykazały, że tem peratura wzrasta o 1 proc. na każde 33 metry. W ten sposób, gdyby stosunek ten stale miał się utrzymywać, w głębinach 3 tys. metrów pod powierzchnią ziemi temperatura wynosiłaby 105 proc., a takiego gorąca niktby naturalnie nie zniósł.

Ruch wydawniczy.

Ukazał się nr. 16 ilustrowanego **„Tygodnia Radjowego“** z datą 7. sierpnia rb. i zawiera m. i. następujące artykuły i notatki:

Jak powstał pomnik Sienkiewicza w Bydgoszczy?
Audycje muzyczne i t. zw. „mówione“ Radjo w Poezji (cykl 3-ch utworów na temat radja).
Architektura kościelna w „Radjo Poznańskiem“.
Fez — serce Maroku.
Co o nas piszą...
Nowiny radjowe.
Kącik radjoamatora, w którym znajdujemy schemat ogólny superheterodyny.
Skrzynka do listów.
Wydawnictwa radjowe,
Ankieta I. w sprawie t. zw. „ciszy radjowej“ oraz premje dla naszych przyjaciół.

Cena 40 groszy. — Do nabycia wszędzie.

Polskie Pacholę.

Ukazał się rocznik pisemka, wydawanego przez Związek Polskiego Nauczycielstwa we Francji, p. t. „Polskie Pacholę“.

Rocznik zawiera szereg artykułów charakteryzujących życie dziatwy polskiej na emigracji.

Na szczególną uwagę zasługujc N. 8-9, który zawiera wiele wyjątków z listów dzieci pisanych do redakcji jak: Opinja czytelników o Polskiem Pacholęciu. Co mówią dzieci o nauce języka polskiego. Z naszych uroczystości Opisy i wrażenia. Korespondencje między dziećmi Polski i Francji i t. d.

Rocznik wraz z przesyłką pocztową kosztuje w ładnej oprawie 5 zł. bez oprawy 4 zł.

Pieniądze można wpłacać w każdej Pocztowej Kasie Oszczędności na konto Polskie Pachole na N 191040.

Polskie Pachole ma niezwykle doniosłe znaczenie dla dziatwy polskiej we Francji, broniąc jej przed wynarodowieniem i nawiązując kontakt z dziatwą w kraju, — dlatego powinno się znaleźć w każdym domu polskim.

Adres redakcji: Francja 24, rue Francois do Badts Lille (Nord).

„Sierpniowy numer miesięcznika“ „Na Fali odznacza się bogatą i urozmaiconą treścią, podaną w formie lekkiej i artystycznej zarazem. Na czele numeru spotkamy ciekawy i bogato ilustrowany fragment podróżnika polskiego, M. Fularskiego p. t. „Lenguasi“, synowie stepów. Dalej nowelę wschodnią Mieczysława Jarosławskiego p. t. „In sza Allach“.

Ciekawe szczegóły z życia bajader indyjskich, podaje Stan. Małachowski — Łempicki w art. „Bajadery“. M. H. Szpyrkówna, fantastycznem piórem kreśli niesamowitą „Zbrodnię księżycowej sali“. S. Borowska daje szczerze odczuty obrazek z życia urzędniczek p. t. „Underwood“, a Wanda Borudzka nastrojowy fragmencik „O Windzie“. Adam Polewka z humorem potraktowaną nowelę „Z kart niemego pamiętnika“. „Czterej Muszkieterowie tenisa“ Muszałówny zapoznają czytelnika z szampionami pięknego sportu.

Umiejętnie dobrane przekłady z literatur obcych., dział filmowy, drobiazgi, anegdoty, kącik humorystyczny, wreszcie rozrywki umysłowe fuzupełniają kącik numeru celowo dobrane przez redakcję z myślą o letnich wywczasach czytelników.

Duńczyk demaskuje machinacje antypolskie Niemców gdańskich

Z końcem z. m. obradował w Gdańsku kongres przedstawicieli prasy niemieckiej, gdańskiej, skandynawskiej i bałtyckiej, zorganizowany przez związek dziennikarzy Rzeszy niemieckiej przy poparciu rządu niemieckiego. Inicjatorzy kongresu starali się przy każdej sposobności wyzyskać go dla celów propagandy antypolskiej i przekonali dziennikarzy skandynawskich i bałtyckich o rzekomej krzywdzie, wyrządzonej Niemcom przez niesprawiedliwe wykreślenie granic na wschodzie.

Przed kilku dniami organa prasy szwedzkiej i finlandzkiej oświadczyły, że nie wysyłały na wspomniany kongres swoich oficjalnych przedstawicieli.

Podobne oświadczenie złożył w dniu 31 z. m. na łamach dziennika kopenhaskiego Berlingske Tidende poseł do parlamentu duńskiego Ulrichsen, który w dobitny sposób demaskuje zamiary niemieckich organizatorów kongresu. Poseł Ulrichsen pisze, iż zagrani a zrozumiała propagandowy charakter wspomnianego kongresu, stwierdza przytem, że duńskie organizacje prasowe nie wysłały również swoich oficjalnych przedstawicieli na kongres w Gdańsku, poświęcony zresztą fachowym sprawom dziennikarskim.

W dalszym ciągu poseł Ulrichsen oświadcza: „Wspomniany kongres prasowy w Gdańsku urządzony został z inicjatywy związku dziennikarzy niemieckich, którzy zaprosili do udziału w nim prasę niemiecką, gdańską, skandynawską i bałtycką, pomijając jednak prasę pol ką. Organizacje dziennikarskie estońskie i litewskie mimo zaproszenia, w kongresie tym udziału nie wzięły. Z pośród dziennikarzy duńskich tylko dwóch wzięło udział w obradach kongresu, przybyli oni jednakże w charakterze całkowicie prywatnym." — Wobec takiego obesłania kongresu — oświadcza autor — kongres powinien był zmienić swą nazwę na kongres niemiecki, albowiem dziennikarze niemieccy odgrywali na nim decydującą rolę. Ze strony niemieckiej czyniono wszystko, aby z kongresu tego uczynić narzędzie propagandy niemieckiej. Przytoczone wyżej fakty wywołały tem większe wrażenie, że kongres odbywał się poza granicami Niemiec, do tego w mieście, w którem panują dość niebezpieczne stosunki narodowościowe, z którym to faktem cudzoziemcy muszą się liczyć i zajmować stanowisko ostrożne i taktowne.

W dalszym ciągu poseł Ulrichsen krytykuje w ostry sposób zachowanie się oficjalnych czynników gdańskich w czasie wspomnianego kongresu i oświadcza, że prezydent senatu w. miasta dr. Sahm, który w Lidze Narodów reprezentuje Niemcy, uskarżał się na kongresie na polityczne stosunki w Gdańsku. W czasie zwiedzenia portu gdańskiego kierownik wycieczki kapitan marynarki niemieckiej w rezerwie Martini usiłował przy każdej sposobności informować uczestników kongresu o rozmaitych kwestjach spornych, które zdaniem pos. Ulrichsena, powinny być oświetlone jednocześnie także z drugiej strony. Gdańsk był najbardziej niestosownem miejscem na urządzenie kongresu, który, ukrywając się pod flagą skandynawską, pozostawał wyłącznie pod jednostronnym wpływem niemieckim. Przebieg kongresu wykazał wyraźnie, że organizatorzy jego starali się nadać mu barwy polityczne w interesie nacjonalizmu niemieckiego.

Sni mi się las.

Śni mi się las
Szumiący pieśnią drzew,
I z głębi bzów
Słowiczy słyszę śpiew...

Śni mi się wieś,
Jej wonny, swojski czar,
I zieleń łąk
I słońca złoty żar...

Wizje i sny
Kołyszą duszę mą...
Jak zapach róż,
Tak koją wonią swą...
To życie me,
Wciąż tylko sny i sny,
A w ciemną noc,
Palące, ciche łzy...

Marja Krańska.

Na 150 miljardów wieków starczy jeszcze energji słonecznej.

Ktoś kiedyś powiedział, że człowiek jest najbardziej niewdzięcznem pod słońcem stworzeniem. Dowodów tego jest mnóstwo, najnowszym zaś są skargi z powodu pogody. Gdy było zimno i deszcze padały jeden za drugim i można było pływać po niektórych ulicach, gdyśmy chodzili zmoknięci i podrażnieni, każdy wzdychał do promyka słońca.

A dziś? Dziś, gdy słońce się ukazało i dopieka gdzie niegdzie tak silnie, że porażeni jak muchy, zapytujemy się, kiedy nareszcie skończą się te upały.

W związku z tą sprawą interesujące jest wyliczenie, dotyczące energji słonecznej, ściślej zaś mówiąc — pytania, jak długo trwać może jeszcze ciepło słoneczne, dostateczne dla podtrzymania życia organicznego, czyli życia ludzi, zwierząt i roślin.

Przed szeregiem lat uczeni zajmowali się tą bardzo ważną sprawą i na podstawie obliczeń doszli do wniosku, że słońce posiada energji cieplnej co najmniej na 10 miljonów lat. Obliczenia te były jednak, jak się później okazało, pozbawione wszelkich podstaw, geologowie bowiem wykazali, że od chwili ukształtowania się skorupy ziemskiej upłynęło co najmniej 200 miljonów lat. Badania późniejsze, znacznie bardziej dokładne i wszechstronne, dowiodły, że gdyby słońce i gwiazdy w dalszym ciągu słały energję cieplną w dotychczasowej ilości, masa słońca wystarczyłaby na ogrzewanie ziemi w ciągu 15 tysięcy miljardów lat.

A więc, skoro ziemia istnieje już 200 miljonów lat, skoro energji cieplnej słońca starczy na 150 miljardów wieków i że niczem jest okres miniony wszechświata wobec tego, jak wielkie, niezmierzone czekają go epoki rozwoju. Był czas, kiedy ciągle mówiono o możliwości końca świata. W tych warunkach, jak widzimy, jeszcze nie jesteśmy nawet na początku.

Wprawdzie te miljardy wieków nie dla nas są, żyjących, dobrze jest jednak wiedzieć, iż najdalsi nawet nasi potomkowie mogą nie obawiać się zamarznięcia. Nie zawsze będzie im tak gorąco, jak obecnie nam, ale żyć będą w tym samym klimacie, słońce będzie świecić tak samo wygodnie, albo i lepiej od nas.

Pragnienie.

Znam tyle ludzkich cierpień odcieni,
Tyle znam ludzi w ciężkiej potrzebie,
A jednak ciągle pragnę dla siebie
Złotych, gorących szczęścia promieni!

Marja Krańska.

Gdyby zmysły nasze były inne.

Policja niektórych miast niemieckich miała otrzymać osobliwe gwizdawki. Oto gwizdu ich nie słyszy nikt, prócz stacji policyjnej, posiadającej odpowiedni przyrząd odbiorczy. W ten sposób policjant spostrzegłszy złoczyńców, może wezwać pomocy, nie będąc przez nich słyszany, rzeczone bowiem gwizdawki nie wydają zwykłych dźwięków, lecz ultradźwięki, powstające wprawdzie także wskutek mechanicznego wywołania drgań powietrza, jak dźwięki zwykłe, drgania jednak powietrza, powstające przy użyciu owych gwizdawek są tak szybkie, że ucho ludzkie nie jest w możności ich pochwycić.

Zastanawiając się na łamach paryskiego „Matina" nad tym wynalazkiem, znany popularyzator wiedzy, Charles Nordman, dochodzi do ciekawych wniosków:

Nie po raz to pierwszy — pisze — promieniowania niedostępne zmysłom nieuzbrojonym odpowiednio, użyte są dla komunikacji tajnej. Podczas ostatniej wojny obmyślono liczne przyrządy tego rodzaju. Nie mówiąc już o falach hertzowskich, używanych w radjotelegrafji, a które również nie są bezpośrednio dostępne zmysłom naszym, używane były zwłaszcza promienie ultraczerwone, albo t. zw. „promienie cieplne", oraz promienie ultrafioletowe. Oba rodzaje tych promieni są niewidoczne i stają się dostępne zmysłom naszym tylko przy pomocy specjalnych odbiorników. Pierwsze — termoelektrycznych, drugie — fotograficznych lub fluoryzujących.

Ale tak promienie ultraczerwone, jak i utrafioletowe mogą się rozchodzić tylko w linji prostej. Nie mogą przenikać murów lub okrążać przeszkód. Tymczasem ultradźwięki, których fale są dłuższe, mogą omijać przeszkody i przenikać przez nie, jak fale radjotelegrafu, lub dźwięki uchwytne dla ucha naszego. A zatem mogą stać się ważnym środkiem sygnalizacji sekretnej.

Istotnie zmysły nasze są maleńkiemi zbiornikami, o bardzo ograniczonej działalności, niezdolnemi do odczuwania całego bogactwa drgań wszechświata.

Gdyby uszy nasze były czułe na ultradźwięki, to moglibyśmy słyszeć — jeżeli wolno użyć tego wyrazu ultragwizdawki policjantów niemieckich. Gdyby zaś były czułe na „infra-dźwięki" (poddźwięki) — t. j. na fale mechaniczne wolniejsze, niż fale najniższych dźwięków słyszalnych, to słyszelibyśmy zdaleka szum drzew kołysanych przez wiatr, szelest zmiany ciśnień w barometrze, lub wolne ruchy ziemi pod naszemi stopami.

Gdyby oczy nasze były czułe na promienie infraczerwone (podczerwone), to moglibyśmy widzieć zdaleka, nawet w ciemności, innych ludzi i zwierzęta, tudzież wiele przedmiotów, wydzielających tylko promienie cieplne widma słonecznego.

Gdyby siatkówki oczu naszych były czułe na fale hertzowskie, to życie stałoby się dla nas nieznośne. Wskutek gmatwaniny fal tych, wciąż krzyżujących się w atmosferze, żylibyśmy w istnym chaosie wrażeń. Musielibyśmy zniewidzieć lub zamykać się w skrzynkach, nie przepuszczających promieniowań elektrycznych, aby zaznać spokoju.

Gdybyśmy mogli widzieć promienie roentgenowskie (promienie X) i tylko te promienie, to zaprawdę świat przedstawiłby się nam fantastycznie. W pełni dnia nie widzielibyśmy słońca. Nie podejrzewalibyśmy nawet jego istnienia z obserwacji bepośredniej. A na czarnem tle niebios widzielibyśmy tylko gwiazdy i mgławice, wydzielające owe tajemnicze promienie X niebieskie, o których niedawno donoszono.

Wszystko jest złudzeniem. Wszechświat jest dla nas tylko tem, czem my jesteśmy dla niego. Aby go znosić, jeżeli już nie kochać, trzeba było wstawić pomiędzy niego a nas, ekran, modyfikujący możliwości zmysłów naszych.

Wobec wniosków powyższych uczonego francuskiego, możemy tylko westchnąć z ulgą, że wrażliwość zmysłów naszych jest ograniczona, że oczy nasze nie widzą ultrabarw, a uszy nie słyszą ultradźwięków. I bez nich w dzimy i słyszymy dość, aby nie jednemu życie obrzydło.

Swiat drobnoustrojów.

Doniosła jego rola we współczesnej medycynie. Dr. Jean Betrand pisze w „Matin'ie".

— Małe przyczyny powodują nieraz wielkie skutki. W medycynie ta pierwszorzędna prawda dochodzi niekiedy do nieprawdopodobnych granic. Tak np. zapach róży wzbudza u niektórych astmatyków straszne duszenie się. Ten zwłaszcza rodzaj choroby wskazuje często niepokojącą drażliwość, wobec pewnych, trudnych do określenia wpływów zwierzęcych lub roślinnych, udzielających się atmosferze, a zmieniających się stosownie do stopnia drażliwości chorego. Lekarze znają ów dziwny wypadek z chorym astmatykiem, ulegającym nagłym napadom krztuszenia się, jeśli wchodził do laboratorjum, gdzie robiono doświadczenia wiwisekcyjne z królikami. Z laboratorjum usunięto króliki i przez dłuższy czas po dano lokal przewietrzaniu. A jednak napady kaszlu astmatycznego trwały nadal, i to aż do chwili, kiedy spostrzeżono, że nie usunięto z pokoju pustej klatki po królikach. W klatce pozostały resztki sierści króliczej. Dopiero, kiedy i klatkę usunięto, kaszel ustał. Trudno sobie wyobrazić tę maleńkość drobnoustrojową, unoszącą się niewidzialnie w powietrzu a jednak powodującą tak przykre następstwa.

Znajdujemy się więc w dziedzinie jaknajbardziej drobnoustrojowej, a jednak podlegamy tym wpływom. Są to jakieś władze tajemnicze, a jednak chorobo lub zdrowionośne, z których powstały różne miana, jak toksyny, witaminy, lub hormony itp. Bywają choroby, nawet śmiertelne, spowodowane wyjątkami ultramikroskopijnemi, których nawet określić nie sposób, a które przeniknąć są zdolne przez jaknajszczelniej zamknięte szkła czy porcelany.

Niektóre substancje chemiczne działają na nasz organizm w dawkach tak maleńkich, że niepodobna sobie drobności podobnej wyobrazić. Jedna dziesięciomiljardowa cząsteczka manganezu, dodana do płynu, z którego czerpie soki żywotne grzybek, zwany aspergillus wystarcza, aby zatamować jego rozwój.

Skoro pewna substancja osiągnie minimum podzielności, wówczas wydawać się może, jakby przenikała w jakiś nowy świat, którym rządzą inne prawa, nie objęte, ani znane przez chemję, a więc tam, gdzie też kończy się i nasza zwykła uboga logika. Naprzykład: wiadomo, że mleko zsiada się pod działaniem kwasu mlecznego, wytworzonego przez fermenty koagulacyjne. Przyśpiesza się tę czynność przez dodanie rozczynu z dwuwęglanu sody. Otóż rozczyn ten jest wprawdzie skuteczny, ale dotąd w naturze swej nieokreślony. Ten dwuwęglan bowiem skuteczniej działa, jeśli go się domiesza w dozie jedno-miljonowej, aniżeli w dozie jedno-dziesiętnej. Doświadczenia to wykazał dr. Marage w Akademji Nauk. Pewne środki lecznicze, a zwłaszcza trucizny, wywierają, stosownie do danej dozy, skutek wprost przeciwny.

Te zasady czy paradoksy zastanowiły przy końcu XVIII-go wieku doktora Samuela Hahnemann'a. Był on twórcą homeopatji. Ten system terapeutyczny polega na dawaniu lekarstw w dozach jaknajbardziej minimalnych, które, dane dozach toksycznych, wywołałyby podobne symptomy, jak leczona choroba. Tak np. belladona, dana w dozie toksycznej, wywołuje wzruszenie, spazmy, lub kongestje. Metoda medycyny homeopatycznej przepisuje belladonę w dozach jaknajbardziej minimalnych, a to w chorobach, w wołujących te same symptomy. Czyli, że homeopatja leczy choroby środkami podobnemi do choroby, według zasady similia sibilibus curantur.

Homeopatja jest więc przeciwieństwem zwykłej terapeutyki posługującej się lekarstwami, których głównym celem jest wywołanie w organiźmie skutków, wręcz przeciwnych samej chorobie. Jest to właśnie allopatja, t. j. działanie zapomocą środków przeciwnych. Tak więc przeciw bezsenności daje allopatja opium, aż do wywołania skutku, t. j. snu. Przeciw febrze daje chininę, phenacytyne, pyramidon, jako wywołujące spadek temperatury, czyli osłabienie gorączki.

Za szczepianie ospy nie jest niczem innem, tylko walka z chorobą przez nią samą, ale w dozie jak najbardziej minimalnej.

Użycie colloidalów z rozmaitych metali, tak znane przez terapeutyczną medycynę spółczesną, a więc picie wód mineralnych u samego ich źródła, że tak powiem: w stanie żywym, działa na organizm nasz nie przez quantum, czyli przez ilościowych ciałek, w wodzie zawartych, ale właśnie przez energję, osiągniętą zapomocą dawki w jaknajdrobniejszej ilości. Zagłębiając się w dziedzinę nieskończenie drobnoustrojową, otwiera się przed medycyną całe, a ogromne pole nowej dz ałalności i nieznanych dotąd środków leczniczych.